

Rafał Klan

Przesyłka z Rzymu

Osoby:

Żona

Mateusz

Ojciec Franciszek

Kobieta I (bliska sercu Mężczyźnie I)

Mężczyzna I (bliski sercu Kobiecie I)

Mężczyzna II

Duch Juliana Dziewońskiego

Duch dziennikarki

Duch operatora kamery

Ochroniarz I

Ochroniarz II

Troje peruwiańskich Indian

1.

(Duży pokój. Trwają przygotowania do przyjęcia. Na środku stoi stół. Żona co chwilę coś donosi: naczynia, napoje, salatkę. Mateusz w tym czasie ubiera się, pomaga przy stole)

ŻONA: Mateusz, słyszałeś? Ktoś puka do drzwi.

MATEUSZ: Za wcześnie, mamy jeszcze trochę czasu.

ŻONA: Mateusz, z tego czasu i tak dzieci nie będzie, mówię ci, że jednak ktoś puka

MATEUSZ: Sprawdzę.

(Mateusz wychodzi)

ŻONA: Gdyby to był listonosz, poproś, żeby schodząc, wyniósł przy okazji ten stary monitor, niech zostawi przy naszym samochodzie, powiedz mu jaki kolor, marka, żeby nie pomylił z tym od sąsiadów.

MATEUSZ: Przecież mówiłem, że się tym zajmę.

ŻONA: Wiem, kochanie, dlatego ci przypominam.

MATEUSZ: To listonosz. Skąd wiedziałś?

ŻONA: Jak o tej porze, to najczęściej on. Czego chciał?

MATEUSZ: Paczkę dostarczył. Nie uwierzysz.

(Mateusz wchodzi z paczką, rozpakowuje. Wraz z jej dostarczeniem na scenie pojawia się troje osób – peruwiańscy Indianie. Mają grzechotki i kadzidła, tańczą. Ich taniec za każdym razem przypominać może rodzaj obrzędu)

ŻONA: Prezent od rodziców?

MATEUSZ: Nie, chyba, że twój ojciec nazywa się Erwin coś tam

ŻONA: Erwin? Jaki Erwin?

MATEUSZ: Nie wiem. Niewyraźnie napisane. Erwin z Rzymu. Znasz jakiegoś Erwina z Rzymu?

ŻONA: Nie. To pewnie ktoś z naszych znajomych żarty sobie robi.

MATEUSZ: Do ciebie jest adresowana. Może ktoś przejazdem tam był i wysłał do nas.

ŻONA: Rzym jest zatłoczony o tej porze roku, nikt o zdrowych zmysłach nie przejeżdża tamtędy, żeby paczkę wysłać.

MATEUSZ: Mamy jeszcze trochę czasu, może wrócimy do łóżka?

ŻONA: Mateusz, z tego dzieci nie będzie, nie w takiej atmosferze, może wrócimy do romantycznych wieczorów z winem i świecami? Myślisz, że dzieci biorą się z seksu?

MATEUSZ: W naszym przypadku?

ŻONA: Tak.

MATEUSZ: W naszym przypadku to się nie sprawdza.

ŻONA: O tym właśnie mówię.

MATEUSZ: Czyli co radzisz?

ŻONA: Nie wiem, trzeba szukać rozwiązań gdzie indziej.

MATEUSZ: Modlitwa się sprawdza. Rozmawiałem z ojcem Franciszkiem.

ŻONA: Kiedy rozmawiałeś?

MATEUSZ: Dzisiaj, w drodze do domu.

ŻONA: Modlitwa odpada. Chyba, że o pokój na świecie i żeby dzieci nie głodowały.

MATEUSZ: Z Franciszkiem modlimy się od dłuższego czasu.

ŻONA: To już czas przestać. Wasze modlitwy nie będą wysłuchane. Amen. Kto następny?

MATEUSZ: Zaprosiłem ojca do nas.

ŻONA: I dopiero teraz mi o tym mówisz?

MATEUSZ: Wpadnie na chwilę. Nawet nie zauważysz.

ŻONA: Trudno nie zauważyć Franciszka. Otwórz tę paczkę. Ciekawe co to jest.

(pauza)

Mateusz: Drewniana figurka.

(drewniana figurka przedstawia inkaską boginię Pachamamę)

ŻONA: Figurka? Z drewna? To na pewno pomyłka, nie lubię figurek z drewna.

MATEUSZ: Musisz to koniecznie zobaczyć. Aż jestem ciekaw, co powiesz.

ŻONA: Nie mówiłeś, że ta przesyłka jest taka duża. To jakaś kobieta.

MATEUSZ: Chyba jest w ciąży.

ŻONA: Taka Indianka jakby, nie sądzisz?

MATEUSZ: Indianka w ciąży.

ŻONA: Przestań powtarzać, że jest w ciąży. Lepiej zrób zdjęcie i zamieść na naszym profilu, zaraz ktoś się odezwie i będziemy mieli jasność co to za figurka i kto ją przesłał.

(Mateusz robi zdjęcie telefonem i zamieszcza je na profilu)

MATEUSZ: Nikt na razie się nie odzywa.

ŻONA: Żadnych komentarzy?

MATEUSZ: Same lajki.

ŻONA: A co właściwie napisałeś?

MATEUSZ: Niespodzianka z Rzymu. Ktoś rozpoznaje?

ŻONA: Będą myśleli, że przywieźliśmy ją ze sobą. Zmień ten wpis, Mateusz, bo niczego się nie dowiemy.

MATEUSZ: Poczekam jeszcze. Może udostępnisz na swoim profilu?

ŻONA: Pamiętasz ten fragment, lękałam się Danajów, nawet kiedy dary niosą.

MATEUSZ: Chyba ofiary składają.

ŻONA: Ale pamiętasz?

MATEUSZ: Poczekaj... ktoś zamieścił link, mam: drewniane figurki Pachamamy wrzucone do Tybru.

ŻONA: Mateusz, czytaj i ubieraj się, bo zaraz przyjdą goście.

MATEUSZ: Poczekaj, oglądam film, ktoś z telefonem wchodzi do budynku. Zaraz, to nie jest budynek tylko kościół. Klęka, tak wiesz, jak to się robi zaraz przy wejściu, nie wiem, czy pamiętasz.

ŻONA: Co ty teraz oglądasz? Nie ma na to czasu. Sobie później to obejrzysz, teraz weź to posprzątaj, figurkę gdzieś odłóż, później się tym zajmiemy.

MATEUSZ: O, Jezu, ktoś wynosi z kościoła te figurki. Wiesz co, identyczne, podobne do tej, którą przyniósł listonosz. Pięć figurek. Wszystkie wrzucone do rzeki. Ciekawe, czy to któraś z tych.

ŻONA: Jest dźwięk?

MATEUSZ: Nie ma.

ŻONA: Mówią coś o nas?

MATEUSZ: Nie ma dźwięku, skąd mam wiedzieć?

ŻONA: Nie widać nikogo na tych filmach?

MATEUSZ: Widać, ale bez głowy, ktoś niesie figurki, biała koszula, ale kadr ucina głowę. Nie ma żadnego dźwięku. Tylko na końcu, kiedy już wrzucają je do rzeki, coś słyszeć, ale to taki szum miasta raczej, albo tej rzeki, trudno powiedzieć.

ŻONA: Ilu ich jest?

MATEUSZ: Chyba dwóch.

ŻONA: To jakiś głupi żart, nie sądzisz?

MATEUSZ: Nie, to jakaś poważna sprawa. Czytam teraz, że papież przeproszał za ten incydent, a figurki wyłowiono z Tybru.

ŻONA: Wszystkie figurki?

MATEUSZ: Nie wiem,

ŻONA: Może jednej nie wyłowiono?

MATEUSZ: To ktoś, kto nas zna i coś o nas wie, nie wiem tylko, co.

ŻONA: Przesadzasz, Mateusz, za dużo rozmawiasz z Franciszkiem, wszędzie dopatrujesz się znaczeń, których nie ma. Dostaliśmy figurkę w prezencie, z Rzymu, od jakiegoś Erwina. To ktoś z naszych wspólnych znajomych. Pewnie nam dobrze życzy, skoro ta figurka przedstawia kobietę. Wszystko ci już wytłumaczyłam, nie ma w tym drugiego dna.

MATEUSZ: Właśnie, że jest. Nie zastanawia cię to, że obaj z Franciszkiem dzień w dzień modlimy się do Boga o łaskę dla nas i w taki dzień, dzisiaj, dostajemy w prezencie tę rzeźbę?

ŻONA: Mateusz, słyszałeś na mieście, żeby ktoś jeszcze używał takich słów, jak łaska?

MATEUSZ: Tak, prezydent ma prawo łaski.

ŻONA: To módlcie się z Franciszkiem do prezydenta. Może was ułaskawi, jak was pozwę o stalking.

MATEUSZ: To nie jest przypadek.

ŻONA: To jakiś głupi żart.

MATEUSZ: Albo znak.

ŻONA: Późno już, to jest jedyny znak, jaki znam, oprócz znaków drogowych Późno. Zaraz będą tu goście, a my jesteśmy ze wszystkim spóźnieni. Poza tym tłumaczyliście mi kiedyś...

MATEUSZ: Kto?

ŻONA: Ty i Franciszek, tłumaczyliście, że... Ktoś puka, otwórz, posprzątaj, Boże, czy my nigdy nie możemy być gotowi na czas.

(Do pomieszczenia wchodzi KOBIEȚA I i MĘŻCZYŻNA I)

KOBIEȚA I: O mało co, a byśmy nie dotarli. Pokłóciliśmy się o tę figurkę, którą Mateusz zamieścił na waszym profilu.

MATEUSZ: Tak szybko? Ledwo co zdążyłem przejrzeć materiały na jej temat. I co sądzicie?

MĘŻCZYŻNA I: Że dziwna sprawa.

ŻONA: Co jest dziwnego w drewnie?

KOBIEȚA I: Nic nie wiesz?

MĘŻCZYŻNA I: Nie zaczynamy tego od początku.

MATEUSZ: A co było na początku?

KOBIEȚA I: Na początku zawsze jest herezja, a dopiero potem to, co z niej wynika.

ŻONA: Mówisz zagadkami, a ja lubię konkrety. Siadajcie, zjedzmy coś, bo jestem głodna. Nic od samego rana nie robię, tylko...

(placze)

MATEUSZ: Przepraszam was, jesteśmy trochę przemęczeni.

ŻONA: Po prostu usiadźmy, zjedzmy, zaraz mi przejdzie.

MEŹCZYŻNA I: Mogę rzucić okiem na tę figurkę?

ŻONA: Była tutaj gdzieś na wierzchu.

KOBIETA I: Chcesz się jej pokłonić?

ŻONA: Drewnianej rzeźbie?

MEŹCZYŻNA I: Zastanawiam się, czy to jest ta sama, którą wykradziono z tego rzymskiego kościoła. Macie z tym coś wspólnego?

MATEUSZ: Z kradzieżą?

KOBIETA I: Tak było na waszym profilu, że macie niespodziankę z Rzymu.

MATEUSZ: Nie miałem pojęcia co to jest, kiedy zamieszczałem post.

MEŹCZYŻNA: Ale chyba wiesz o tym, że wykradziono pięć takich figurek. Wrzucono do Tybru, a wyłowiono tylko jedną?

KOBIETA I: Cicho, cicho, słyszycie?

MEŹCZYŻNA I: Co?

KOBIETA I: Nie słyszycie? Jakby ktoś mruczał pod nosem.

ŻONA: To od sąsiadów echo niesie pewnie.

MATEUSZ: W rurach woda tak hałasuje, albo lodówka. No, lodówka ma taki rzeczywiście pomruk, sam się daję czasami na to złapać.

KOBIETA I: Ale to tak nie brzmi, to jest..., słuchajcie, naprawdę nie słyszycie, to jest takie zawodzenie.

MEŹCZYŻNA I: Nic nie słyszę.

KOBIETA I: Cicho, cicho, cicho..., o teraz, ciii... słyszycie?

(cisza)

ŻONA: Ktoś puka, Mateusz.

KOBIETA I: Nic nie słyszycie?

ŻONA: Nic, a nic.

(MATEUSZ idzie otworzyć drzwi)

KOBIETA I: Słyszysz pukanie, a nie słyszysz zawodzenia?

ŻONA: A ty słyszysz zawodzenie, a nie słyszysz pukania do drzwi?

KOBIETA I: A ty? Nie słyszałeś?

MEŹCZYŻNA I: Uparłaś się. No nie słyszałem. W ogóle jest tutaj gorąco, najchętniej bym się rozebrał, założył spodenki i jakiś t-shirt. Z tego wszystkiego nie mogę się na niczym skupić.

(MĘŻCZYŻNA I wstaje z miejsca, zachowuje się, jakby dostał zawrotu głowy i siada z powrotem, niemal upada na podłogę)

KOBIETA I: Boże, co ci jest?

MĘŻCZYŻNA I: Słabo mi się zrobiło...

KOBIETA I: Ale od czego? Może jest ci duszno?

ŻONA: Otworzę okno.

(wchodzi MATEUSZ i OJCIEC FRANCISZEK. OJCIEC FRANCISZEK jest zziębnięty, czerwony na twarzy)

ŻONA: O, ojciec Franciszek, dzień dobry, ojcie, czego się ojciec napije, mamy tutaj mały kłopot, ale zaraz wszystko wróci do normy.

OJCIEC FRANCISZEK: Coś rzeczywiście jest takiego w powietrzu dzisiaj, szczęście Boże, jakby jakaś choroba, bakterie, naprawdę nie wiem, bo wszystko mi się płata. Nie mogłem do was trafić, uwierzcie?

MATEUSZ: Sąsiad przyprowadził ojca, bo ojciec piętra pomylił, jeździł windą raz w górę, raz w dół i za każdym razem wysiadał na innym poziomie.

ŻONA: Który sąsiad, Bereszyński? Ten spod szóstki?

MĘŻCZYŻNA I: Niemożliwe, a co się ojcu stało?

KOBIETA I: Może to zawał. Jak się ojciec czuje? Może trzeba po pogotowie dzwonić? Albo coś z błędnikiem, albo jakiś wstrząs ojciec przeżył.

OJCIEC FRANCISZEK: Nie, nic z tych rzeczy. Wszedłem do windy i nagle straciłem orientację. Zapomniałem po co się w tej windzie znalazłem, czy mam z niej wysiąść, czy co mam robić. Nie wiem dlaczego wybrałem ósme piętro, winda ruszyła. Wyszedłem, zapukałem do drzwi, ktoś mi otworzył, nie wiedziałem co powiedzieć, zupełnie obca mi osoba stała przede mną i pytała o co chodzi. Dobrze, że mam na sobie świecki strój, bo to byłby dopiero wstyd.

MĘŻCZYŻNA I: Takie rzeczy się zdarzają, niech się ojciec nie martwi. Mam tak, jak chcę się zalogować do banku. Osiem cyfr. Wyskakują mi spod klawiatury, a w ogóle o nich nie myślę. A raz do roku, albo na dwa lata, nagle mam zanik pamięci. Kompletny. Muszę się wylogować, odejść od monitora, żeby nie myśleć. Wracam po jakiejś chwili i wszystko wraca na swoje tory.

KOBIETA I: Mógł ojciec zrobić tak samo.

ŻONA: Nie modli się ojciec wtedy do jakiegoś świętego, patrona ludzi, którzy stracili orientację w terenie?

MATEUSZ: Nie bądź złośliwa.

KOBIETA I: To w sumie dobre pytanie. Każdy z nas mógłby znaleźć się w takiej sytuacji. Ja na przykład bym spanikowała. Zapukać do obcych ludzi? Mieć taką pustkę w głowie, żeby nie wiedzieć, gdzie jestem? Nigdy mi się coś takiego nie zdarzyło.

OJCIEC FRANCISZEK: Gorąco macie, szczęść Boże. Mówilem już szczęść Boże? Niech Bóg ma w opiece domowników i wszystkich, którzy korzystają z darów tego domu?

ŻONA: Nie pamiętam, co ojciec mówił, bo jak ojciec wie, włącza mi się szum morza, jak słyszę te okolicznościowe sformułowania. Myślałam, że dawno temu sobie to omówiliśmy, ja ojca rozgrzeszyłam z tych formułek, a ojciec nagle wyskakuje z domownikami i opieką.

KOBIETA I: Nie wiem, czy wiecie, ale nie mówi się już opieka społeczna, ale pomoc społeczna.

ŻONA: Widocznie uznano, że państwo pomaga, a kościół się opiekuje. To jest to mistyczne oddzielenie państwa od kościoła.

MATEUSZ: Co w ciebie dzisiaj wstąpiło?

KOBIETA I: Daj jej spokój.

MĘŻCZYŻNA I: Wam nie jest gorąco?

KOBIETA I: To jak to się skończyło? Jak ojciec tutaj trafił?

MATEUSZ: Zjechał na dół, pan Dziewoński wchodził do windy i rozpoznał ojca.

OJCIEC FRANCISZEK: Zapytałem, czy wie, co ja tutaj robię. Do kogo przyszedłem? Że słabo mi, straciłem orientację i pan Dziewoński, przecież wie, że was często odwiedzam, tak więc trafiliśmy tutaj dzięki Bogu.

KOBIETA I: Który to Dziewoński? Julian? Ten aktor?

ŻONA: Ten sam. Wprowadził się niedawno.

MATEUSZ: Mówił, że przyjdzie, żeby sprawdzić, czy wszystko dobrze. W razie czego, zapewniał, odwiezie ojca samochodem. Dziewoński rok już nie pije, więc jest trzeźwy i można na niego liczyć.

ŻONA: Ktoś puka, Mateusz.

MATEUSZ: Chyba o wilku mowa.

(MATEUSZ wychodzi)

OJCIEC FRANCISZEK: To jak to jest po 10 latach małżeństwa? Opowiadaj.

(słysząc głośną rozmowę w tle, która po chwili cichnie)

ŻONA: Po 10 latach małżeństwa?

KOBIETA I: Jak sobie wyobrażasz kolejne 10 lat?

MEŹCZYŻNA I: Co byś z tych 10 lat wzięła ze sobą na bezludną wyspę, a z czego byś zrezygnowała?

OJCIEC FRANCISZEK: Coś się może kończy, dzięki Bogu, a coś się zaczyna z Bogiem?

ŻONA: Nic z tych rzeczy. Niczego nie mam, żeby ciągnąć dalej, niczego nie mam, żeby z czymś się rozstać. Po prostu. I to jest durny pomysł, żeby o tym rozmawiać.

(wchodzi MATEUSZ)

MATEUSZ: Słuchajcie, Dziewoński twierdzi, że słyszy jakieś hałasy przez ścianę i żebyśmy byli pół tonu ciszej, bo to źle na niego działa.

ŻONA: Ale jakie hałasy?

MATEUSZ: Nie wiem, ale on nie żartuje.

KOBIETA I: A nie mówiłam?

MATEUSZ: Poszedłem do niego. No przez ścianę, mówił, wszystko słyhać, ale niczego nie słyszałem, a on, że to mu coś przypomina i że to indiańskie takie, szamańskie, z filmów to zna

KOBIETA I: Mateusz, ale ja to już wcześniej słyszałam, naprawdę.

MATEUSZ: Dziewoński twierdzi, że jak wrócił do domu, ciągle coś słyszy. Na nerwy mu to działa. On potrzebuje spokoju. Wiecie, jak to jest z trzeźwymi alkoholikami.

OJCIEC FRANCISZEK: Może pójde do niego.

MEŹCZYŻNA I: Może to jakieś symptomy choroby?

KOBIETA I: Ja też jestem chora?

MEŹCZYŻNA I: Nie o to chodzi przecież.

MATEUSZ: Może to w ścianach jest, można by zadzwonić do spółdzielni. Przecież to nie jest normalne. Żeby z tego nie była jakaś większa afera.

ŻONA: Przecież mówisz, że niczego nie słyszałeś?

KOBIETA I: Może tam pójde, bo tylko ja z nas wszystkich coś wcześniej słyszałam. Dobrze pamiętam co to było. Mam dobry słuch. Od razu rozpoznam, jeżeli to te same dźwięki.

ŻONA: Zostaję, mnie w to nie wciągajcie, idźcie, przygotuję w tym czasie przekąski.

MATEUSZ: Zostanę z tobą.

ŻONA: Nie, idźcie do Dziewońskiego wszyscy, poradzę sobie.

MEŹCZYŻNA I: No dziwna sprawa.

ŻONA: Idźcie, wróćcie, zaczniemy wszystko od nowa, przecież nie ma chwili spokoju. To jest dziesiąta rocznica ślubu, a nie jubileusz w domu wariatów.

(wszyscy wychodzą oprócz MATEUSZA I ŻONY. Kiedy MATEUSZ mówi, ŻONA przez chwilę siedzi przy stole, potem wstaje, podchodzi do drewnianej figurki, ogląda ją na wszystkie

strony. Wokół ŻONY, trzymającej drewnianą figurkę, tańczą peruwiańscy Indianie, od tej pory słysząc ich rytualny śpiew, MATEUSZ, kiedy skończy mówić, dołącza do pozostałych)

MATEUSZ: Widziałem, jak wychodzisz z pracy, wsiadasz do samochodu i nie odjeżdżasz, siedzisz w środku, nieruchomo, długo, silnik marznie. Siedzisz tak, jakby się coś z ciebie wydobywało, złoży jakieś nieodnawialne. Później przyglądałem się tobie, jak rozmawialiśmy chwilę temu, kiedy znikaaś w kuchni, otwierałaś tę szafkę przy oknie i znowu to samo, w zneruchomieniu, mówiłem coś, ale już tego nie słyszałaś, jakbyś wyłączyła funkcję rekord na dyktafonie. Nigdzie się to nie zapisało.

2.

(Pokój w hotelu. ŻONA i MĘŻCZYŻNA II ubierają się)

MĘŻCZYŻNA II: Przytrzymałaś mnie.

ŻONA: Raczej się zapomniałam. To chyba różnica.

MĘŻCZYŻNA II: Inaczej się umawialiśmy.

ŻONA: Stało się.

MĘŻCZYŻNA II: A jak będą z tego dzieci?

ŻONA: Nie będzie. Dzieci nie biorą się z seksu.

MĘŻCZYŻNA II: A z czego?

ŻONA: Nie mam pojęcia. Z czegoś innego, nieuchwytnego, nazwij sobie to, jak chcesz.

MĘŻCZYŻNA II: Masz kogoś?

ŻONA: Mam.

MĘŻCZYŻNA II: Kobieta, mężczyzna?

ŻONA: Co za różnica?

MĘŻCZYŻNA II: Tak myślałem. Kobieta?

ŻONA: Może kobieta, może mężczyzna.

MĘŻCZYŻNA II: Ładnie to tak?

ŻONA: Daj spokój.

MĘŻCZYŻNA II: Znalazłaś sobie dawcę spermy i chcesz urodzić dziecko drugiej lesbie?

ŻONA: Zwariowałeś?

MĘŻCZYŻNA II: Chciałbym wiedzieć, czy coś się za tym kryje?

ŻONA: Nie wykorzystałam ciebie, jeżeli to masz na myśli.

MĘŻCZYŻNA II: I naprawdę tak po prostu zapomniałaś się?

ŻONA: No przecież mówię.

MĘŻCZYŻNA II: Ale jesteś zabezpieczona?

ŻONA: Cokolwiek teraz powiem, jest już za późno, rozumiesz? Było miło, po co to roztrząsać. Myślisz, że kobieta nie ma niczego innego do roboty, tylko szuka przypadkowych osób, które by chciały ją zapłodnić?

MĘŻCZYŻNA II: Nie wiem, różni ludzie chodzą po ulicach. Inaczej się umawialiśmy. Miałem skończyć w ustach, nie zakładałem prezerwatywy, mówiłaś, że tak lubisz, a na koniec wszystko wywracasz do góry nogami.

ŻONA: Dwoje żywych ludzi się spotkało, zawsze coś takiego może się wydarzyć, nieplanowanego.

MĘŻCZYŻNA II: Czy żywych, to mam wątpliwości, raczej dwoje nieznajomych.

ŻONA: Na tyle znajomych, że poszli ze sobą do łóżka.

MĘŻCZYŻNA II: Znam cię skądś.

ŻONA: Nie znasz.

MĘŻCZYŻNA II: To może widziałem cię już?

ŻONA: I może widziałeś, jak wsiałam do samochodu, nie odjeżdżam, siedzę, na opuszczonym parkingu, nieruchomo, długo, silnik marznie? Siedzę tak, jakby się coś ze mnie wydobywało, złoża jakieś nieodnawialne?

MĘŻCZYŻNA II: No co ty?

ŻONA: To nie widziałeś mnie. Muszę lecieć. Za chwilę mam pociąg. Było miło. Cześć.

MĘŻCZYŻNA II: Dokąd jedziesz?

ŻONA: Nie interesuj się.

(ŻONA wychodzi, mężczyzna jeszcze ubiera coś na siebie)

3.

(puste pomieszczenie w restauracji, tylko stoły i krzesła, wchodzi OJCIEC FRANCISZEK, KOBIEITA I, MĘŻCZYŻNA I)

OJCIEC FRANCISZEK: Czy to na pewno tutaj?

KOBIEITA I: Stypa tutaj. Cmentarz był na parafialnym, a myślałam, że na komunalnym, ale co do stypy mam pewność.

MĘŻCZYŻNA I: Chyba ją odwołali, bo przecież nikogo nie ma.

KOBIEITA I: Będą, będą, będzie szwedzki stół, my będziemy, jak sobie życzył Dziewoński. Jak czegoś nie wiecie, to pytajcie. Jestem ze wszystkim na bieżąco.

OJCIEC FRANCISZEK: Ale może to nie ten dzień?

KOBIETA I: To ten dzień. Wyraźnie Dziewoński mówił, że w dniu jego pogrzebu. Poszukam kogoś, może trzeba w czymś pomóc.

(wychodzi)

MEŹCZYŻNA I: Stypa zawsze jest tego samego dnia. Musieliśmy pomylić restaurację. Przecież w ogóle nie znamy adresu, tylko nazwę restauracji, to może być bardzo mylące.

OJCIEC FRANCISZEK: Może świętej pamięci Julian Dziewoński właśnie tego sobie życzył na koniec swojej ziemskiej drogi.

MEŹCZYŻNA I: Świętej pamięci Julian Dziewoński pod koniec życia liczył już tylko na dobre trunki. Z tego co wiem, dawał ostro przez ostatnie pół roku. Rozmawiałem o tym z Mateuszem, mieli tam niezły horror pod koniec świętej pamięci.

OJCIEC FRANCISZEK: Czy to się nie zaczęło od tych głosów, które słyszał Dziewoński za ścianą?

(wchodzi KOBIETA I)

KOBIETA I: Już wszystko wiem, zaraz pojawią się talerze, sztucce, kawa, szwedzki stół, jest małe opóźnienie.

MEŹCZYŻNA I: Ojciec pyta, czy te problemy Dziewońskiego - wiesz, które? - nie zaczęły się od hałasów, które Dziewoński słyszał za ścianą?

KOBIETA I: Nie mówi się źle o zmarłych. Szczególnie w taki dzień. Ja sobie to wyobrażam, że taki człowiek po śmierci idzie na najważniejsze spotkanie w swoim nowym życiu, już się oderwał od tych ziemskich spraw, a my go takimi wspomnieniami rozpraszamy. Każdy z nas potrzebuje trochę intymności, więc może poczekajmy jeszcze, żeby miał chwilę spokoju dla siebie.

MEŹCZYŻNA I: Ale to ojciec pyta, więc kto, jak nie ojciec, może wiedzieć, kiedy można się takimi sprawami interesować, a kiedy dać sobie spokój.

(osoby wchodzą do pomieszczenia z talerzami, sztuccami, rozkładają je na stołach, wraz z nimi do pomieszczenia wchodzi duch Juliana Dziewońskiego, duch operatora kamery z kamerą w ręce i duch dziennikarki z bezprzewodowym mikrofonem, we troje szukają odpowiedniego miejsca, w którym mogliby przeprowadzić wywiad z duchem Juliana Dziewońskiego)

KOBIETA I: Nigdy nie rozmawiałam z Dziewońskim wcześniej. Za pierwszym razem byliśmy w jego mieszkaniu, za drugim razem, tuż przed śmiercią, kiedy wyraził swoją ostatnią wolę, dzisiaj ma być trzeci raz. Więcej powiedzieć nie mogę.

OJCIEC FRANCISZEK: Właśnie mówię, że od tego się wszystko zaczęło. Mógł jeszcze pożyć, ale widocznie źle jest człowiekowi, kiedy jest sam. Pojedynczy sznur łatwo zerwać, dopiero potrójny trzyma się mocno.

KOBIETA I: Dziewoński miał podwójny sznur.

OJCIEC FRANCISZEK: Miał kogoś?

MEŹCZYŻNA I: Tak, był on i wódka.

KOBIETA I: Nic nie rozumiecie.

MEŹCZYŻNA I: Czyżby?

KOBIETA I: Ojciec mówi o trzech sznurach, co wydaje się w dzisiejszych czasach wątpliwe. Praktycznie są dwa, jak tak się rozglądam, to dwa, nie więcej.

MEŹCZYŻNA I: Ale o jakich sznurach wy teraz rozmawiacie?

OJCIEC FRANCISZEK: Julian, miej go Panie w swojej opiece, przeżył w pewnym sensie atak terrorystyczny. Z dwóch stron go otoczono. Nie miał nikogo przy sobie, żeby się bronić. Wtedy mówimy, że taki człowiek jest sam, jak palec. Gdyby miał kogoś, byłoby mu łatwiej, można było wtedy nawet mieć nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Jednak dopiero potrójny sznur gwarantuje jako taki spokój.

MEŹCZYŻNA I: A kto jest tym trzecim sznurem? Sąsiedzi? Grupa wsparcia? Państwo? Kościół?

OJCIEC FRANCISZEK: My wierzymy, że Bóg.

MEŹCZYŻNA I: Coś tutaj nie gra

OJCIEC FRANCISZEK: No tak można najkrócej podsumować życie człowieka.

MEŹCZYŻNA I: Ale z Bogiem, czy bez Boga.

OJCIEC FRANCISZEK: To zależy.

MEŹCZYŻNA I: Od czego?

OJCIEC FRANCISZEK: Od punktu widzenia.

MEŹCZYŻNA I: A ojciec jak to widzi?

OJCIEC FRANCISZEK: Niezbyt optymistycznie. Czy z Bogiem, czy bez Boga – zawsze coś jest nie tak.

MEŹCZYŻNA I: I tego ojciec naucza?

OJCIEC FRANCISZEK: Tego uczy szkoła kohelecka.

MEŹCZYŻNA I: Nie słyszałem o takiej.

OJCIEC FRANCISZEK: Tym lepiej.

KOBIETA I: Za chwilę zaczynamy.

MĘŻCZYŻNA I: Wiem, że rozmawialiśmy o tym, ale to nie daje mi spokoju. Skąd wiadomo, że właśnie ty skontaktujesz się z Dziewońskim?

KOBIETA I: Bo tak mi Dziewoński powiedział.

MĘŻCZYŻNA I: Ojciec w takie rzeczy wierzy?

OJCIEC FRANCISZEK: A pana w żaden sposób śmierć przyjaciela nie nastraja?

MĘŻCZYŻNA I: Najchętniej usiadłbym i płakał, ale nie ma do tego atmosfery. Czy jak ojciec siedł w kondukcje żałobnym, to ojciec myślał o świętej pamięci Dziewońskim?

OJCIEC FRANCISZEK: Myślałem o żonie Mateusza. Który to miesiąc?

KOBIETA I: Szósty.

MĘŻCZYŻNA I: No właśnie, o tym mówię, nie ma chwili spokoju. Cięża, msza, wstań, usiądź, klękni, potem znowu, módl się, powtarzaj, żałuj, słuchaj, nikogo nie nadepnij, potem z jednego miejsca na drugie, uważaj na tego, który idzie przed tobą, gdzie tutaj czas na płacz?

OJCIEC FRANCISZEK: Myślę, że wszystko zaczęło się od tych głosów w domu Dziewońskiego, świeć panie nad jego duszą.

KOBIETA I: Bzdury.

MĘŻCZYŻNA I: Zaraz, zaraz, zaraz. Naprawdę?

(wchodzi ŻONA, MATEUSZ)

ŻONA: Zaczęło się?

KOBIETA I: Czekaliśmy na was.

MATEUSZ: Ale czy Dziewoński na nas czekał?

KOBIETA I: Mieliśmy się zebrać wszyscy. Takie było jego ostatnie życzenie. Więc chyba czekał.

MATEUSZ: To tego nie wiesz?

ŻONA: Mateusz, muszę usiąść.

KOBIETA I: Nigdy tego nie robiłam, skąd mam wiedzieć, czy to już, czy jeszcze mamy czas.

MĘŻCZYŻNA I: A co na to wszystko szkoła kohelecka?

OJCIEC FRANCISZEK: Nie jestem pewien, ale chyba tyle, że gonimy za wiatrem.

MĘŻCZYŻNA I: A ojca zawsze tak nastraja śmierć kogoś bliskiego?

OJCIEC FRANCISZEK: Śmierć mnie nastraja pozytywnie, bo wiem, że Dziewoński w końcu jest szczęśliwy, tak jak wszyscy, których już nie ma i tak, jak ci, którzy się jeszcze nie urodzili.

MĘŻCZYŻNA I: A my?

OJCIEC FRANCISZEK: A tego pan nie wie?

MĘŻCZYŻNA I: Jak powiem ojcu, że jestem szczęśliwy, to ojciec mi na to, że albo jestem martwy, albo nienarodzony.

OJCIEC FRANCISZEK: Szybko się pan uczy.

ŻONA: Długo będziemy czekali?

KOBIETA I: Myślę, że nie. Ale to nie ode mnie zależy. Chyba.

MATEUSZ: To był głupi pomysł. Dziewoński na koniec oszalał, a my razem z nim. Przyjść w takie miejsce, wynająć salę i czekać na niewiadomo co, to jest dopiero szaleństwo.

KOBIETA I: Dziewoński słyszał głosy. Też je słyszałam. Dogadamy się. Zobaczysz. Głupio byłoby nie spróbować.

MATEUSZ: Ale nikt ich więcej nie słyszał.

ŻONA: Nie spierajmy się, takie było jego życzenie, uszanujmy je, a potem wracajmy, czuję, że nogi mi puchną.

DUCH DZIENNIKARKI: W pana dorobku...

KOBIETA I: Cicho, cicho, coś słyszę.

DUCH JULIANA DZIEWOŃSKIEGO: Aktorskim.

MĘŻCZYŻNA I: To mów.

DUCH DZIENNIKARKI: W pana dorobku aktorskim...

DUCH JULIANA DZIEWOŃSKIEGO: Hasło na stronie wikipedii.

KOBIETA I: Muszę się skupić. Cicho!

DUCH DZIENNIKARKI: Pana dorobek aktorski dostępny jest na stronie wikipedii, co by pan tam dopisał, gdyby znalazł pan w sobie żyłkę wikipedysty, redaktora, człowieka, któremu marzy się edycja?

KOBIETA I: Cicho, cicho, cicho, mam.

MATEUSZ: Coś mówi do nas?

ŻONA: Ale ty niczego nie usłyszysz, Mateusz.

MATEUSZ: Ale ja coś widziałem za to. Wiem, jak to działa.

ŻONA: Ty znowu swoje, stypa jest, co więcej chcesz widzieć.

KOBIETA I: Nie, nie, cicho teraz. Cicho. Będę tłumaczyć.

OJCIEC FRANCISZEK: Mówi w obcym języku? To w sumie możliwe.

KOBIETA I: Będę tłumaczyć, tylko bądźcie cicho, coś słyszę, ale musicie być cicho.

ŻONA: Mateusz, podaj krzesło, mogliśmy zamówić taksówkę, nogi mi puchną.

MĘŻCZYŻNA I: Ojciec Franciszek wyznaje szkołę, jaka to szkoła?

OJCIEC FRANCISZEK: Mówilem już: kohelecka.

MATEUSZ: To tam ojciec studiował?

KOBIETA I: Błagam was, czy nie możecie przez chwilę być cicho? Cicho, przez chwilę, będę tłumaczyć, ale jak będziecie tyle gadać, to niczego się nie dowiemy.

ŻONA: Czy my jesteśmy na stypie, czy na czym jesteśmy?

MĘŻCZYŻNA I: Też bym chętnie usiadł, za dużo wrażeń na jeden dzień. Przeczytałem klepsydre, ale niczego tam o Dziewońskim nie znalazłem. Mało jest tam takich, jakby to powiedzieć, konkretów.

DUCH JULIANA DZIEWOŃSKIEGO: Pod koniec życia zdarzyło mi się słyszeć głosy za ścianą, u sąsiadów. Coś między mruczeniem pod nosem a zawrotem głowy. Jest to ciekawe, bo nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Dopisałbym zatem: Julian Dziewoński pod koniec życia słyszał głosy.

KOBIETA I: Cicho! Coś słyszysz. Cicho! Dajcie mi to przetłumaczyć: Niczego, tak, niczego - jestem tego pewna - niczego... o nas..., o nas..., tak, nie ma... w..., już wiem - niczego o nas nie ma, poczekajcie, niczego o nas nie ma, ale potem coś o nas jest.

MĘŻCZYŻNA I: Ale co ty teraz?

KOBIETA I: Tłumaczę, mówię przecież, że tłumaczę.

MĘŻCZYŻNA I: Ale co konkretnie?

KOBIETA I: Tłumaczę to, co usłyszałam.

MĘŻCZYŻNA I: Do tego jest potrzebny tłumacz? Nie możesz powtórzyć tego, co słyszysz, żebyśmy sami sobie mogli to przetłumaczyć?

KOBIETA I: Nie mogę.

OJCIEC FRANCISZEK: Tak, jak myślałem, martwi i nienarodzeni mówią, żywi milczą.

MĘŻCZYŻNA I: Ale dlaczego nie możesz?

KOBIETA I: Przeszkadzasz.

MĘŻCZYŻNA I: Życie na tym polega przecież, że ciągle ktoś komuś w czymś przeszkadza.

MATEUSZ: Ale w jakim celu mówi o tym Dziewoński?

ŻONA: Nie słyszysz? Nie przeszkadzaj.

MATEUSZ: Ale to właśnie powiedział? Że niczego o nas nie ma, ale potem coś o nas jest?

KOBIETA I: No chyba. Gadacie tyle, że nie wszystko słyszeć.

MATEUSZ: To coś znaczy?

MĘŻCZYŻNA I: Może ustalmy, co dokładnie usłyszałaś? Możesz powtórzyć, słowo w słowo, co powiedział Dziewoński?

ŻONA: Ciii...

MEŹCZYŻNA I: Ojciec coś z tego rozumie?

OJCIEC FRANCISZEK: Wtedy, jak byłem u was, co mnie Dziewoński z windy ściągnął, to w tym swoim takim zagubieniu, zdezorientowaniu, nagłym takim, niespodziewanym, Pamiętacie chyba jaki do was przyszedłem?

MEŹCZYŻNA I: No, ojciec dzisiaj cały czas do tego wraca.

OJCIEC FRANCISZEK: No to wtedy tak było.

MEŹCZYŻNA I: Czyli jak?

MATEUSZ: A ja inaczej zrozumiałem.

MEŹCZYŻNA I: Ojca?

MATEUSZ: Nie, nie. Mówię o tym, o czym miał powiedzieć Dziewoński. Że nie ma, a potem jest.

ŻONA: A nie będziesz musiał się z tego spowiadać? Było powiedziane, że o nas nie ma, a nie, że czegoś nie ma. Trzymaj się tekstu.

MATEUSZ: Ale chyba przyznasz, że przez 10 lat staraliśmy się o dziecko?

MEŹCZYŻNA I: Dziewoński nas tutaj zwołał, żebyśmy porozmawiali o twojej ciąży?

ŻONA: Zwariowałeś?

MEŹCZYŻNA I: No to już niczego nie rozumiem.

MATEUSZ: A mnie się to składa w całość.

ŻONA: A mnie nie.

OJCIEC FRANCISZEK: Bóg nas uczy, że z prochu powstaliśmy i w proch się obrócimy. A to, co tutaj usłyszeliśmy, trochę ten przekaz wywraca do góry nogami.

ŻONA: Ojciec cały świat widzi do góry nogami, więc głos ojca jest z założenia stronniczy.

KOBIETA I: Nie kłóćmy się, jesteśmy tutaj dla Dziewońskiego.

MATEUSZ: Dlaczego tak mówisz? Cięża też jest stronnicza?

ŻONA: Cięża to nie zakład karny, w którym przechowuje się więźniów. Nie ma czegoś takiego jak cięża. Cięża to ja, a ja, to cięża. Nie jesteśmy osobno. Wiem, że myślicie z Franciszkiem, że to cud, bo cały czas słyszę: 10 lat chudych, 10 lat chudych, a teraz 10 lat tłustych, 10 lat tłustych.

MEŹCZYŻNA I: Mateusz tak mówi?

ŻONA: No nie wprost przecież.

MEŹCZYŻNA I: Czyli tak to działa?

ŻONA: Jak?

MĘŻCZYŻNA I: Że się powtarzamy, ale nie słowo w słowo, tylko już z odpowiednią intonacją. Akcenty się inaczej rozkłada, coś się doda, odejmie, na coś się przymknie oko, a innym razem zerwie się opaskę z oczu i dlatego Dziewoński, jeżeli to był Dziewoński, mógł powiedzieć, że jesteśmy dopiero wtedy, kiedy ktoś nas powtórzy, dopiero jak się powtórzymy, tak, dopiero wtedy to ma sens. Jeżeli nikt nas nie powtórzy, to tak, jakby nas nigdy nie było. Dlatego Mateusz odniósł słowa Dziewońskiego do waszego dziecka.

ŻONA: Nie mogę tego słuchać.

Wasze dziecko cud,
wasze dziecko trud,
wasze dziecko miód,
wasze dziecko wzwód,
teraz dzieci w brud.

Tego na pewno nie powiedziałby Dziewoński. Jestem tym zmęczona. Czekam jeszcze aż Bóg zabierze głos w tej sprawie.

OJCIEC FRANCISZEK: Kiedyś już zabrał i nikomu to nie było na rękę. Nie wywołuj wilka z lasu.

ŻONA: Mateusz mi o tym ostatnio opowiadał, ale to są bzdury. Ojciec nie wie, czym jest macierzyństwo. Ta historia... komu on to powiedział?

MATEUSZ: Kto?

KOBIETA I: Pyta o Boga. Komu Bóg o tym powiedział?

MĘŻCZYŻNA I: Ale o czym?

KOBIETA I: W tej historii, komu?

OJCIEC FRANCISZEK: Abrahamowi. Powiedział Abrahamowi.

ŻONA: No właśnie, Bóg kiedyś powiedział coś mężczyźnie, a ten Abraham, mężczyzna, jak gdyby nigdy nic wziął dziecko pod pachę i postanowił je zabić. Żona natomiast..., jak miała na imię? Żona? Jak żona miała na imię?

OJCIEC FRANCISZEK: Sara.

ŻONA: Właśnie, Sara. Więc Sara w całej tej historii wyparowała.

MĘŻCZYŻNA I: Co to za historia? Nie słyszałem.

ŻONA: Nie ma o niej słowa. Wiem, co mi ojciec powie, że Bóg wystawił na próbę Abrahama. A ja ojcu powiem, że gdyby wystawił na próbę Sarę, to wydrapałaby mu oczy i przegryzła tętnicę.

(słysząc stłumiony dźwięk telefonu, połączenie przychodzące)

MEŹCZYŻNA I: Słyszę telefon.

OJCIEC FRANCISZEK: Telefon?

MATEUSZ: O tej porze?

MEŹCZYŻNA I: Może to Dziewoński dzwoni. Dla niego każda pora była dobra.

MATEUSZ: Tak szybko. Już by sobie opłacił abonament?

MEŹCZYŻNA I: Mógł już coś dziabnąć.

OJCIEC FRANCISZEK: Przecież tam nie ma dziabania. Napisane jest: będziecie jak aniołowie.

MEŹCZYŻNA I: Aniołowie nie dziabia?

OJCIEC FRANCISZEK: Czyj to telefon?

KOBIETA I: Sprawdźcie, mój też nie.

MATEUSZ: Mój. To mój, ale nieznany numer.

MEŹCZYŻNA I: Czyli Dziewoński.

MATEUSZ: Nie, no Dziewońskiego mam jeszcze w telefonie.

ŻONA: Coś się tak uparł? Może z pracy?

MATEUSZ: Niemożliwe.

OJCIEC FRANCISZEK: Nie znasz tego numeru?

MEŹCZYŻNA I: Może lepiej nie odbierać.

ŻONA: Zwariowaliście?

MATEUSZ: A jeżeli to Dziewoński?

OJCIEC FRANCISZEK: Żeby podczas stypy niepokoić?

MEŹCZYŻNA I: To musi być on. Widocznie o czymś zapomniał powiedzieć.

MATEUSZ: To może ty odbierz?

KOBIETA I: A jeżeli to do ciebie?

MATEUSZ: Dziewoński?

KOBIETA I: Nie, ktoś inny. To co wtedy?

MEŹCZYŻNA I: To oddasz telefon.

OJCIEC FRANCISZEK: Dzwoni i dzwoni.

ŻONA: Może ktoś w końcu odbierze?

MATEUSZ: Co myślisz?

KOBIETA I: Spróbuję.

(odbiera połączenie, słucha)

MEŹCZYŻNA I: Dziewoński?

KOBIETA I: Cicho.

MĘŻCZYŻNA I: Czyli Dziewoński. A nie mówiłem?

KOBIETA I: Nie... zaraz przekażę... tak... przy mnie, stoi przy mnie... na stypie. Nie... kończymy... nic się nie stało. Już przekazuję telefon.

(oddaje telefon MATEUSZOWI, cisza)

MATEUSZ: Kiedy?

ŻONA: Co się stało?

KOBIETA I: Coś się stało.

ŻONA: Ale co?

MATEUSZ *(mówi do telefonu)*: Zaraz będziemy

MĘŻCZYŻNA I: Chyba nie Dziewoński?

MATEUSZ: Ktoś się do nas włamał.

4.

(Pokój dziecięcy, stoją dwie drabiny, podłoga zabezpieczona przed farbą, ŻONA ma na sobie maskę. Obok drewniana figurka Pachamamy, podobnie, jak wcześniej, w pomieszczeniu tańczą peruwiańscy Indianie, jest ich troje. Mają grzechotki i kadzidła)

ŻONA: Pokój trzeba pomalować trzeci raz.

MATEUSZ: Nadal przebija?

ŻONA: Mówiłeś, że wystarczy dwa razy.

MATEUSZ: Tak mi powiedzieli w sklepie.

ŻONA: Mogliśmy kogoś wynająć do malowania. W sklepie pewnie myśleli, że jesteś kimś takim od wykończenia wnętrz.

MATEUSZ: Od wykończeniówki, mówi się od wykończeniówki.

ŻONA: Mogłeś im powiedzieć, że nikim takim nie jesteś, wtedy byś wiedział, że trzeba jeszcze dokupić farbę. Nie mamy dobrego tempa.

MATEUSZ: Zdążymy.

ŻONA: Nie będę kolejny tydzień chodziła w masce. Idź po farbę, pomaluj, albo poszukaj kogoś, kto się na tym zna i miejmy to z głowy.

MATEUSZ: Kochanie, już mówiłem, że Franciszek po drodze kupi farbę i razem pomalujemy. Chcemy rekolekcje takie sobie zrobić przy tej okazji. Pomodlimy się, pośpiewamy, zobaczysz, że pójdzie to nam raz, dwa.

ŻONA: Franciszek!

MATEUSZ: Jesteś uprzedzona.

ŻONA: Nie jestem uprzedzona, tylko noszę maskę, bo nie możesz za jednym posiedzeniem pomalować pokoju naszego dziecka. Potrzebujesz do tego, jak ty to nazwałeś?, rekolekcji? A ja myślę, że potrzebujesz farby, rozumiesz? Farby! F A R B Y!

MATEUSZ: Farby.

ŻONA: Właśnie. Czy nie możemy się umówić, że potrzebna jest nam farba? Zwykła farba do wnętrza? Taka, jak ta, z tym samym odcieniem, z tym samym zapachem, przed którym muszę się chronić, jakbym brała udział w jakichś testach medycznych. Myślisz, że to jest jakaś zabawa? A ty sobie w najlepsze będziesz z Franciszkiem rekolekcje odprawiał?

(do pokoju wchodzi dwóch ochroniarzy)

OCHRONIARZ I: Jesteśmy. Dzień dobry. Co mamy robić?

MATEUSZ: Kim panowie są?

OCHRONIARZ II: Całodobowa firma ochroniarska Holy Flame. A co? Nie ten adres?

MATEUSZ: Co oni tutaj robią?

ŻONA: To są ci panowie, o których mówiłam.

MATEUSZ: Komu?

OCHRONIARZ: Może poczekamy na zewnątrz? A państwo się w tym czasie dogadacie. To jest profesjonalna firma ochroniarska, nie wchodzimy butami w życie naszych klientów.

ŻONA: Dobrze, poczekajcie na zewnątrz. Weźcie ze sobą tę figurkę.

OCHRONIARZ II: To jej mamy chronić?

ŻONA: Tak, na czas porodu. Mąż będzie ze mną, a już raz próbowano nam ją ukraść. Teraz będzie bezpieczna.

OCHRONIARZ I: To jest ta, którą skradziono z kościoła Santa Maria In Transpontina?

ŻONA: Wątpię.

OCHRONIARZ II: Ale wygląda podobnie.

MATEUSZ: Mieliliśmy się jej pozbyć.

ŻONA: Zlicytować

OCHRONIARZ I: To już nie nasza sprawa. Czyli co? Bierzemy figurkę i wychodzimy, a państwo się w tym czasie dogadujecie? Nie chcemy kłopotów. To...

ŻONA: Wiem, profesjonalna firma.

OCHRONIARZ II: Całodobowa.

OCHRONIARZ I: Sami państwo wiecie, jak w dzisiejszych czasach trudno o profesjonalizm przez dwadzieścia cztery godziny.

(Wchodzi OJCIEC FRANCISZEK z farbą)

OJCIEC FRANCISZEK: Święty Adrianie, a cóż to za widok?

OCHRONIARZ I: Święty Adrianie?

OJCIEC FRANCISZEK: Szczęść Boże. Nie znacie świętego Adriana z Cezarei?

OCHRONIARZ I: Szczęść Boże. Jesteśmy profesjonalną firmą. Wie ojciec, jak to jest w dzisiejszych czasach. Ktoś wygląda na świętego, a potem wychodzi szydło z worka. Co innego ojciec. Ojciec pewnie kilku zna.

OJCIEC FRANCISZEK: To wasz patron, kochani, więc żadne nowe kwity już nie wypłyną.

(ochroniarze wychodzą, zabierają ze sobą figurkę, wraz z nimi wychodzą peruwiańscy Indianie)

OJCIEC FRANCISZEK: Co się tutaj u was dzieje?

MATEUSZ: Moja żona twierdzi, że lepiej figurkę trzymać w domu niż się jej pozbyć.

OJCIEC FRANCISZEK: A nie mieliście jej zlicytować?

MATEUSZ: Okazuje się, że nie.

ŻONA: Zmieniłam zdanie.

OJCIEC FRANCISZEK: No, w twoim stanie, moja droga, to nic nowego. Gorąco tu u was. Złodzieja nie znaleziono?

MATEUSZ: Wczoraj dostaliśmy pismo, że sprawa umorzona.

OJCIEC FRANCISZEK: Mówię wam, coś jest na rzeczy od czasu, kiedy Dziewoński zaczął słyszeć głosy.

ŻONA: Na rzeczy to jest stara farba, która przebija spod nowej.

OJCIEC FRANCISZEK: W takim razie bierzmy się do pracy na chwałę Pana.

ŻONA: Wystarczy, że będzie na chwałę kobiet, które muszą zakładać maski.

(ŻONA wychodzi, Ojciec Franciszek zakłada robocze ciuchy, przelewają farbę do kuwety, wchodzi na drabinki, malują)

MATEUSZ: Czy myśli ojciec, że ten, który wykradł te figurki z rzymskiego kościoła, usłyszał wcześniej głos Boga?

OJCIEC FRANCISZEK: Bardzo możliwe.

MATEUSZ: Czyli ten, kto wkradł się do nas, żeby wynieść tę rzeźbę, też usłyszał jego głos?

OJCIEC FRANCISZEK: Nie można tego wykluczyć.

MATEUSZ: Czyli to by znaczyło, że Bóg zna nasz adres?

OJCIEC FRANCISZEK: Tak by mogło z tego wynikać.

MATEUSZ: A RODO?

OJCIEC FRANCISZEK: Co ma do tego RODO?

MATEUSZ: No bo skoro złodziej wiedział, gdzie mieszkamy, to... to od kogo by wiedział? W sensie, rozumie ojciec? Ciekawe, czy Boga obowiązują nasze przepisy, ustalenia...

OJCIEC FRANCISZEK: A to na pewno był złodziej? Nie było ich więcej?

MATEUSZ: No Bereszyński, ten spod szóstki, wie ojciec, widział jednego, kiedy krzyknął: stój złodzieju.

OJCIEC FRANCISZEK: Wciąż mnie to zastanawia.

(wchodzi OCHRONIARZ I z drewnianą figurką Pachamamy, a wraz z nimi pojawiają się peruwiańscy Indianie, tańczą, tak, jak poprzednio)

OJCIEC FRANCISZEK: Że w torbie była tylko ta drewniana figurka i nic więcej.

OCHRONIARZ I: O właśnie, ja w sprawie tej figurki. Z kolegą trochę googlowaliśmy i wychodzi nam na to, że ta rzeźba została wykradziona z kościoła Santa Maria In Transpontina.

MATEUSZ: No jak z kościoła... z jakiego kościoła?

OJCIEC FRANCISZEK: Santa Maria In Transpontina. W Rzymie.

OCHRONIARZ I: Nie możemy chronić czegoś, co nie jest państwa własnością.

MATEUSZ: To jest prezent, a nie własność, na 10 rocznicę ślubu.

OCHRONIARZ I: Jest też inny problem. Problem sumienia.

MATEUSZ: Naszego?

OCHRONIARZ I: My wierzymy.

MATEUSZ: A pan myśli, że ja kim jestem?

OCHRONIARZ I: Na pewno tymczasowym właścicielem drewnianej rzeźby, przedstawiającej inkaską boginię ziemi, płodności i nowego życia. Innych figurek tutaj u pana jakoś nie widać.

MATEUSZ: Bo to pokój dziecka. To jakie pan figurki chce tu widzieć?

OCHRONIARZ I: Jak pokój dziecka, to dzieciątka Jezus.

MATEUSZ: Nie widzi pan, że w tym pokoju niczego jeszcze nie ma, bo... bo...

OJCIEC FRANCISZEK: Bo farba, stara farba przebija, spod nowej wyłazi, to gdzie tutaj pan by widział dzieciątka Jezus? Żeby je farbą zachlapać?

OCHRONIARZ I: Figurkę zawsze można czymś zabezpieczyć.

MATEUSZ: Ale tutaj niczego nie ma, nie widzi pan?

OCHRONIARZ: Jest jeszcze jeden problem.

MATEUSZ: Boże. Jaki?

OCHRONIARZ I: Mój kolega twierdzi, że słyszy zawrodozenie, takie, wie pan, nie nasze, tylko obce. Mnie też się wydaje, że ktoś za nami chodzi, nawet teraz mam takie niejasne poczucie, że nie jesteśmy tutaj sami.

OJCIEC FRANCISZEK: A z kim?

OCHRONIARZ I: Kolega twierdzi, że z duchami, a kolega mocno wierzy. Bardziej niż ja i ma różne przemyślenia i licencję detektywa, więc nie traktowałbym tego tak lekko.

MATEUSZ: Boże, może to Dziewoński.

OJCIEC FRANCISZEK: No jak Dziewoński. Dziewoński był jeden, a pan mówi w liczbie mnogiej. O duchach.

OCHRONIARZ I: W dodatku ta drewniana figurka jest w ciąży. Pana żona jest w ciąży. Kolega mówi, że to nie może być zbieg okoliczności.

MATEUSZ: Mówił pan, że jesteście profesjonalną firmą, a nie plotkarską.

OCHRONIARZ I: Chodzi o to, że coś jest nie tak. Nie jest to dla nas przejrzysta sytuacja.

MATEUSZ: Wie pan co, ja muszę malować, czy nie możemy się umówić, że każdy będzie robił to, co do niego należy?

OCHRONIARZ I: Musiałby pan przekonać mojego kolegę, a jego nie da się tak łatwo zbić z pantałyku.

OJCIEC FRANCISZEK: Myślę, że z Bogiem uda nam się to jakoś załatwić. Może telefon do waszego szefa?

OCHRONIARZ I: Jesteśmy dwuosobową firmą. Nie musi ojciec dzwonić do szefa, bo połowa szefa stoi przed ojcem, a druga połowa stoi na korytarzu. Nie ma na rynku innej firmy, która by się specjalizowała w takich sprawach. Dlatego pana żona na nas trafiła.

MATEUSZ: Żona ma za tydzień termin porodu. Jesteśmy na finiszu. Dajcie nam ten tydzień, żona się uparła, mieliśmy rzeźbę sprzedać...

OCHRONIARZ I: Obawiam się, że pan już nie sprzedaje bogini płodności, matki ziemi, trzeba by ją, tak jak w Rzymie – spalić.

OJCIEC FRANCISZEK: Przesadza pan, w Rzymie wrzucono podobne figurki do Tybru. Nikt ich nie palił.

OCHRONIARZ: Sam sobie ojciec zaprzecza.

OJCIEC FRANCISZEK: Mówię o faktach.

OCHRONIARZ I: Znam fakty, ale chyba ojciec przyzna, że je wyłowiono, prawda? Należało spalić i byłoby po krzyku.

OJCIEC FRANCISZEK: Czyli sobie jednak nie zaprzeczam.

OCHRONIARZ I: Zaprzecza sobie ojciec, bo ojciec chce chronić tę rzeźbę, zamiast się jej pozbyć raz na zawsze. Zna ojciec świętego Adriana z Cezarei, a boginię płodności ojciec traktuje, jak Maryję. W dodatku ten o (*wskazuje na Mateusza*) wynajął firmę ochroniarską, żeby kogo? No pytam kogo? Kogo chcecie tak chronić?

(*słuchać głosy zza sceny*)

OCHRONIARZ I: Pytam po raz ostatni. Gdzie jest dzieciątko Jezus w tym domu?

(*do pokoju wchodzi ŻONA, tuż za nią OCHRONIARZ II z pistoletem przystawionym do głowy ŻONY*)

OCHRONIARZ II: Wszyscy na kolana.

ŻONA: Czy pan zwariował?

OCHRONIARZ II: Na kolana. Nie będę powtarzał.

(*MATEUSZ I OJCIEC FRANCISZEK schodzą z drabin*)

OJCIEC FRANCISZEK: Panowie, co wy robicie, na Boga, porozmawiajmy jak brat z bratem.

OCHRONIARZ II: Powiedziałem na kolana. Wszyscy. Figurka też. W rzędzie. Wszyscy w rzędzie, ręce w górę, chcę je widzieć, żeby nie było żadnych niespodzianek.

MATEUSZ: Ale o co chodzi, panowie? O tę figurkę? Bierzcie ją i dajcie nam spokój. Po co to wszystko?

OCHRONIARZ I: Mój współnik nie żartuje. Jak mówi na kolana, to na kolana. Nic wam nie zrobimy. Chcemy tylko wyjaśnić kilka spraw.

ŻONA: Czy pan oszalał? Wyjaśnić? Spraw? Nie widzicie w jakim jestem stanie? Będziecie się znęcać nad kobietą? Tacy jesteście odważni? Bo macie broń? Żeby broń przykładac kobiecie do głowy?

OCHRONIARZ II: Na kolana.

ŻONA: Będę krzyczała.

OCHRONIARZ II: Jak pani raz krzyknie, to podejść do pani męża, przyłożyć lufę do jego stopy i wystrzelić. Nie żartuję. Na kolana. Nie będę powtarzał.

(*wszyscy klękają, OCHRONIARZ I ustawia obok nich drewnianą figurkę, tylko peruwiańscy Indianie tańczą, tak, jak do tej pory*)

MATEUSZ: Czego od nas chcecie?

OCHRONIARZ II: Coś jest nie tak.

OCHRONIARZ I: Mówiłem? Że coś jest nie tak?

OCHRONIARZ II: Z nami wszystkimi bez wyjątku coś jest nie tak.

OCHRONIARZ I: A nie mówiłem? No mówiłem. Ma licencję detektywa. Wie co mówi. Nie tak łatwo go nabrać.

OCHRONIARZ II: Ale sprawy zaszły za daleko i jest bardziej niż coś jest nie tak. Jest bardzo nie tak, bardzo, że aż mi w uszach dudni.

OJCIEC FRANCISZEK: Nie bardzo rozumiem.

OCHRONIARZ II: Cicho. Ojciec niczego nie rozumie. Dziwne by było, gdyby teraz, nagle, ojciec doznał olśnienia.

MATEUSZ: Powiem panu, co jest tak bardzo, jak pan mówi, nie tak.

OCHRONIARZ II: Ci-sza!

MATEUSZ: To, że moja żona, która ma wyznaczony termin...

OCHRONIARZ II: Cicho! Nie gadać!

MATEUSZ: Żeby tak ją traktować?

OCHRONIARZ II: Powiedziałem ci-sza! Dlatego mówię, że coś bardzo jest nie tak, aż tak bardzo

MATEUSZ: Tak, że w uszach panu dudni, już to słyszałem.

OCHRONIARZ II: Aż tak bardzo, że do tego doszło, że kobieta w ciąży musi na kolanach, aż tak bardzo jest nie tak.

ŻONA: Pan się znęca nad kobietą. Nie wstyd panu?

OCHRONIARZ II: Cicho!

ŻONA: Nie wiem dlaczego musimy być cicho, a pan nie musi. Skoro ze wszystkimi jest coś nie tak, to chyba z panem też.

MATEUSZ: Może wszyscy razem bądźmy cicho. Będzie sprawiedliwie.

OJCIEC FRANCISZEK: Byśmy się wtedy pomodlili, Bóg jest łaskawy, wszyscy wyjdziemy z tego bez szwanku.

OCHRONIARZ II: Cicho. Co robi pod jednym dachem inkaska bogini i katolicki duchowny?

OJCIEC FRANCISZEK: Jak to, co robi?

OCHRONIARZ II: No pytam właśnie, co robi ojciec i bogini płodności pod jednym dachem?

OJCIEC FRANCISZEK: A co ma z tym wspólnego dach? Jesteśmy pod niebem, który stworzył Bóg, a nie pod dachem, który stworzył człowiek.

OCHRONIARZ II: Nie żartuję. Niech ojciec odpowie na proste pytanie. Czy ojcu nie przeszkadza inkaska bogini?

OJCIEC FRANCISZEK: W czym miałyby przeszkadzać? Jestem tutaj gościem. Tak, jak panowie, szanuję gospodarzy i ich dom.

MATEUSZ: A pan najwidoczniej ma z tym problem.

OCHRONIARZ II: No to mamy rzeczywiście problem, bo ja nie szanuję w takim razie ani ojca, ani tego, co ojciec toleruje.

MATEUSZ: O to jest ta cała szopka? O ojca? Panowie, jest jeszcze czas, dajcie już spokój, nie dam rady rąk trzymać tak długo w górze.

ŻONA: Ja też nie dam rady. Trudno. Nie podoba się wam, strzelajcie, ale z tymi rękami to jest bez sensu.

OCHRONIARZ II: Cicho! Od kiedy macie Pachamamę?

MATEUSZ: A co to za różnica.

OCHRONIARZ II: Odpowiadaj!

MATEUSZ: Nie wiem, od, od 10 rocznicy ślubu.

OCHRONIARZ II: Data.

MATEUSZ: Jaka data?

OCHRONIARZ I: No ślubu, a jaka inna?

ŻONA: 9 listopada.

OCHRONIARZ II: Nie macie dzieci?

MATEUSZ: Nie mamy, ale będziemy mieli.

OCHRONIARZ II: Ojca to nie dziwi?

OJCIEC FRANCISZEK: A co w tym dziwnego?

OCHRONIARZ II: Że nie mieli dzieci, szast prast, Pachamama, a wraz z nią dziecko?

ŻONA: Czy pan wie w ogóle, co pan wygaduje?

(*placze*)

OCHRONIARZ II: Cicho! Nikogo ze zgromadzonych pod tym jednym dachem to nie zastanawia? W ogóle? Nic a nic?

OJCIEC FRANCISZEK: Człowieku, dajże spokój. Nie widzisz do czego prowadzą twoje pytania?

OCHRONIARZ II: A ojciec widzi do czego doprowadził brak pytań? Kobieta płacze, do tego prowadzi ojca obojętność. Mamy sierpień. Za tydzień termin, tak?

ŻONA (*szlocha*): Za tydzień. A za ile, człowieku? Za ile miałby być? Termin ci nie odpowiada?

OCHRONIARZ II: Czyli dobrze obliczyłem?

OJCIEC FRANCISZEK: A pan jest licencjonowanym detektywem, czy matematykiem?

OCHRONIARZ II: Zaraz ojca zastrzelę.

(OCHRONIARZ II podchodzi do OJCA FRANCISZKA i wymierza broń w głowę i od tej pory, w tej pozycji będzie stał przy OJCU)

ŻONA *(płacze, głośno)*: Nie, co wy wyprawiacie, chcę się wypowiadać, nie możecie strzelać do ojca, bo chcę się wypowiadać, dajcie mi się wypowiadać, nie strzelajcie do ojca, OCHRONIARZ II: Pytam jeszcze raz: dobrze liczę?

MATEUSZ: Co pan wyprawia? Dobrze pan liczy. Nie mieliśmy dzieci. A teraz oczekujemy dziecka. Co ma z tym wspólnego ta drewniana figurka?

OCHRONIARZ II: I może jeszcze pan powie, że żadnych szamańskich ceremonii? Żadnych ziół? Tańców pogańskich?

MATEUSZ: Sam pan jest, jak taniec pogański.

OCHRONIARZ II: Mów!

MATEUSZ: Nie gadam z szaleńcami. Niech pan nam da spokój. Niech pan weźmie tę figurkę i ją spali. Wszystko już pan wie.

ŻONA *(krzyczy)*: Chcę się wypowiadać!

OCHRONIARZ II: Nie dam się tak łatwo wymanewrować. Nie takie sprawy rozwiązywałem.

ŻONA: Kim pan jest?!!!

OCHRONIARZ II: Mieliście włamanie do mieszkania!

OJCIEC FRANCISZEK: Chce pan nas za to ukarać?

OCHRONIARZ II: Zastrzelę ojca, jeżeli nie powiecie, w jaki sposób Pachamama...

ŻONA: Chcę! Się! Wy-spo-wia-dać! Chcę się wypowiadać!!! Wy-spo-wia-dać! *(uspokaja się i mówi szybko)* Niech ojciec słucha, człowiek rodzi się kilka razy. Za pierwszym razem z ziemi i błota. Ledwo trzyma się na nogach, woda z niego cieknie, nie może utrzymać głowy, coś mówi, ale bez większego sensu, nie może ustać na nogach, jest zawilgocony, jak stara piwnica w beczynszowej kamienicy. Za drugim razem jest już lepiej. Niech ojciec mi nie przerywa. Za drugim razem człowiek rodzi się z drewna. Jest tak drewniany, że nie mieszczą się w nim mięśnie, tak drobny, że nie znalazłby tam ojciec duszy, tak chwiejny, że nie wybrałby się ojciec z tym człowiekiem w podróż, żeby podziwiać wschód lub zachód słońca. Byłoby to daremne. Za trzecim razem człowiek rodzi się człowiekiem. Tym właściwym. Budzi się o poranku i zasypia o zmierzchu. Przy drugim człowieku, który może jest z błota, może z drewna, a może żadnym z nich. Przez ostatnie 10 lat byłam, jak kukła. Byle powódź zmiatała mnie z powierzchni ziemi. I zobaczyłam nagle kobietę, taką samą, jak ja, z drewna, ale w ciąży, brzemienną i zrozumiałam, że może nie urodzę się po raz trzeci, w ten właściwy sposób, ale mogę być, jak ona. Rozumie, ojciec? Jak ona. Nic mnie tak w moim drewnianym

świecie nie obeszło, jak jej widok. Taka sama, jak ja, drewniana figurka z drewna. Musiałam wrócić, na chwilę, niech mi ojciec wierzy, do czasu, kiedy urodziłam się z błota.

(cisza, po chwili słyszeć, jak ktoś pięścią wali w drzwi, trzy razy)

K O N I E C